

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 5. Grudnia 1869. **34.**

Palestyna i jej święte pamiątki.

Napisał A. K.

(Z opowiadań dopiero co ztamtąd przybyłego pielgrzyma.)

(Ciąg dalszy.)

Na Golgocie — tej od wieków wszystkim Chrześcianom tak serdecznie znajomej górze, stoi obecnie wspaniały kościół, przewyższający swą okazałością wszystkie jerozolimskie gmachy. Fundatorem jego jest święty Konstantyn pierwszy chrześciański cesarz rzymski, który około roku 326 na prośbę swej matki świętej Heleny w miejscu gdzie Chrystus Pan został ukrzyżowany, kamień węgielny do budowy wspaniałej położył świątyni. Budowa ta jednakże została zniszczoną przez pożar, z którego tylko wewnętrzna część a mianowicie kaplica grobowca Chrystusa Pana pozostała. Dzisiejszy kościół na gruzach dawnego zbudowany, ma kształt krzyża, i wynosi 125 kroków długości, a 70 szerokości. Nakrycie kościoła stanowią trzy ogromne kopuły, z których środkowa jest największą. Nad nią wznosił się niegdyś złoty krzyż, lecz Turcy zawojowawszy Palestynę, takowy zrucili, a na znak swego tutaj panowania półksiężyc zatchnęli.

Kościół ten i po dziś dzień zostaje pod strażą żołnierzy tureckich, którzy tuż obok drzwi wchodowych siedzą na kobiercu, piją kawę, palą fajki i grają w szachy. Przyczyną iż żołnierze pogańscy straż wewnątrz świątyni trzymają, były kłótnie pomiędzy pojedyńczemi sektami chrześciańskiemi, które o zwierzchnictwo w zarządzaniu świątynią się między sobą kłóciły. Przykro zaiste patrzeć pielgrzymowi na takie zbezczeszczenie miejsca tak świętego.



Pamiątek w kościele jest mnóstwo. Na środku leży kamień, na którym ciało Chrystusa Pana zdjęte z krzyża leżało czas niejaki, nad kamieniem tym kilkaset lamp się pali. Dalej jest grób Zbawiciela i mała kapliczka nad nim, w niej ołtarz do mszy świętej. Tu zwykle pielgrzymi przyjmują św. komunję. W około kościoła, a raczej kaplicy, gdzie się znajduje grób święty — pobudowano rozmaite kaplice. Najprzód kaplica Ormian, przez którą wchodzi się do kościoła, dalej Greków, Najświętszej Panny Marji, kaplica Koptów (Chrześcian żyjących w Egipcie i w Abisinji), kaplica objawienia Krzyża Chrystusowego i kilka innych. W kaplicy objawienia św. Krzyża przechowują połowę kamiennego słupa, do którego Pan Jezus był przywiązany w czasie biczowania. Druga połowa tego słupa jest w Rzymie w kościele św. Praksedy.

Do kościoła grobu Chrystosowego jest przybudowane mieszkanie dla księży Franciszkanów. Zakonników przy tym klasztorze przeznaczonych na usługi świątyni jest zwykle dwunastu. Odprawiają oni codziennie nieszpory o godzinie trzeciej po południu a potem uroczystą processyą po kościele, poczas której księża i lud, trzymają w rękach gorejące świece woskowe, które pielgrzymom wolno na pamiątkę zachować. Obok mieszkań Franciszkanów znajdują się cele mnichów Greków Szyzmatyków. Jest ich zwykle piętnastu.

Odprawiają oni nabożeństwo i procesyę ze spiewami o godzinie 11 w dzień i o 11 w nocy. Bardzo często pielgrzymi przepędzają noc na rozmyślaniu pobożnem przy grobie Chrystusa Pana, przy którym całą noc mnóstwo światła się pali i księża mieniając się ciągle psalmy i pieśni o Męce Pańskiej śpiewają. Idąc za przykładem innych — spędziłem i ja jedną noc przy Grobie Pańskim, a wspomnienie na tę noc do dziś dnia napawa mnię jakąś niewysłowioną słodyczą. U Grobu świętego zaiste nie mogłem się modlić słowami, serce przepełnione uczuciem miłości, czci i uwielbienia — a dusza płacząca i żałująca za grzechy, i błagająca zmiłowania, przebaczenia, wylewały się ciągle na modlitwę niemą, ale tak rzewną i gorącą, iż czułem się jakby przeniesiony w niebo przed tron Boga, pod stopy Maryi, pomiędzy Chóry Aniołów! I o świcie wyszedłem z świątyni szczęśliwy, upojony jakąś niewysłowioną radością, bo wierzyłem, iż modły moje zostały wysłuchane, iż uprosiłem dla siebie przebaczenie win — iż wypłakałem błogosławieństwo i zlitowanie dla mej ziemi rodzinnej.

Odpocząwszy troche, cały dzień poświęciliśmy oglądaniu pamiątkowych miejsc Jerozolimy a jest ich pełno. . . . Gdzie tylko się obrócisz, w którą stronę spojrzysz, wszędzie się spotkasz z miejscami, uświęconemi jakąś ważną dla Chrześcianina pamiątką. Dzieje Starego i Nowego Testementu stają żywo przed oczy — bo one wszędzie pozostawiły mnóstwo rysów na widok których serce wzruszeniu hołduje a z oka łza miłości wytryska.

Najpierw poszliśmy na tak zwaną drogę Krzyżową, to jest drogą, po której szedł Chrystus dźwigając Krzyż na Golgotę.— Miejsce za miejscem wiernie starał się będę opisać.

(C. d. n.)

PRÓŻNOŚĆ UKARANA.

KOMEDYA W II AKTACH.

Kolęda dla Halki mojej drogiej siostrzenicy i córki chrzestnej.

Napisała A. Kamińska.

(C. d.)

Akt II.

Scena I.

(Pokój ozdobiony bukietami. Cesia napuszona paradnym strojem przegląda się w lustrze i mówi sama do siebie.)

Dziś dopiero zawrócę siostrom moim głowę,
Prawda , że mnie stroiły aż dwie pokojowe
Panna służąca i dwie pomocne dziewczyny,
Ależ to wszystko trwało tylko trzy godziny,
Nie licząc loków, które nim mi porobiła
Dobrzem mojej fryzjerce uszów nakręciła.
Ale — otóż i siostry... co za wzór prostoty!..
Ubiór chłopski krakowski i własnej roboty!
We włosach bławateczki dwie splecione kosy —
A moje kamelijki! jakże stroją włosy?

Halka:

(wchodząc mówi z cicha do Zosi.)

Mówże Zosiu, bo będziesz się tak wydawała
Jakbyś nic już — a nawet mówić nie umiała.

Józia:

(wchodzi do pokoju naprzód i prrzystępując do Cesi mówi śmiało :)

Przyjm nasze życzenia siostrzyczko kochana!

(z pewnem zadziwieniem)

Ależ ty jeszcze jesteś piękniejszą niż z rana!

Cesia: (z przesadą i pewnem lekceważeniem)

Ach jest to jedna z moich skromniejszych toalet,
Nie jest wcale kosztowna to też nie ma zalet,
Ja mam suknie jedwabne we wszystkich kolorach ,
I inne haftowane w najpiękniejszych wzorach.

(Wchodzą jeszcze dwie panienki. Cesia wybiega naprzeciw nich i przedstawia :)

Oto Wanda, Jadwiga moje rowiennice
I szczere przyjaciółki, daną obietnicę
Dotrzymały solennie, i każda pamięta,
Niosąc w darze bukiety, że dzień mego święta.

Halka:

(zbliżając się do przybyłych)

Ach Wanda i Jadwiga! niech mię kto przekona,
Że są gdzie w świecie milsze — piękniejsze imiona,
Które by tyle wspomnień dla Polek łączyły,
I za tak doskonałe wzory im służyły.

Cesia:

Przyznam się—tego zdania z wami nie podzielę,
I o wiele przenoszę Laurę Izabellę...
A co do wspomnień,... tylem powiastek czytała,
Że trudno bym z nich jakie imię spamiętała.

Zosia:

Ależ Cesiu ty chyba żartujesz z nas sobie,
Wszak my nie o powiastkach wspominały obie,
Wszak to z dziejów ojczystych są znane imiona,
W których tak dobrze jesteś jak i my znajoma.

Cesia:

O co to moja Zosiu toś się omyliła —
Ja bym się polską książką na wieki znudziła...
Guwernantka francuska — która przy mnie była,
Tylko francuskie książki lubieć mię uczyła.

(Zwracając się do przybyłych panienek.)

Lecz i wy po krakowsku, cóż to dzisiaj znaczy?
Do moich sióstr sympatja chyba to tłumaczy!

Wanda:

Tak jest — my przeczuwały, gdy dziś feta taka,
Że sobie potańczymy razem krakowiaka.

Jadwiga:

O! droga moja Cesiu zagrajże nam ładnie,
A może nam to jakoś i nieźle wypadnie.

Cesia (siadając do fortepianu,)

I owszem, jeżeli to wam tylko doda przyjemności —
Wszak miły obowiązek bawić swoich gości.

(d. c. n.)

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Po powrocie z dworca kolei, zaczęliśmy znowu pakowanie naszych rzeczy. W dwóch kufereczkach skorzanych, każdy w swoim poukładaliśmy naszą bieliznę i suknie, a w trzecim złożyliśmy resztę naszych skarbów wspólnych, kilka książek, mapę Polski, pióra, papier, atrament, ołówki, pędzle, farby i otrzymany od stryja w podarunku duży pięknie oprawny dalekowidz. Przed wieczorem przeniesiesiono nasze rzeczy na galar, gdzieśmy wraz z stryjem poszli oglądać przyszłe nasze mieszkanie.

Na największym galerze stał mały domek z deszczek zbity, wewnątrz którego dwa pokoiki kocami obite. W pierwszym stało dwa żelazne łóżka dla nas przeznaczone, a w drugim większym obok łóżka stryja—stolik, szafa i trzy krzesła. Nad łóżkiem u głowy znajdował się obraz Matki Boskiej Częstochowtkiej, a przed nim na łańcuszku wisiała lampa srebrna, na bocznej ścianie zaś strzelba, dwa pistolety i pałasz.

I o to całe przystrojenie naszych podróżnych na galarze pokoików. Na drugim galarze znajdował się drugi podobny domek z kominem, a w nim kuchnia, i tuż obok spiżarnia. Mąka, różne gatunki kaszy, kilka wędzonych szynek i kiełbas, cukier, kawa, herbata, kilka butelek wina, parę cetnarów soli kamiennej, i tym podobne zapasy, oto całe bogactwo naszej spiżarni. Na innych galarach znajdowały się również domki, ale tylko ze słomy, podobne do bud stawianych po ogrodach. Wszystkich galarów, na których znajdowały się stosy worków ze zbożem i inne towary było razem 23. Oprócz głównego sternika wszystkich ludzi na naszych statkach wraz z nami było 51, na każdym bowiem galarze po dwóch, dwie kucharki i służący. Wszystko było w należytym porządku, stryj więc zapowiedział wyjazd nazajutrz na godzinę 9, a to tem pewniej, iż z przyczyny deszczów w górach woda na Wiśle coraz się wzmagała.

Urządziwszy w ten sposób naszą wyprawę, po wysłuchaniu mszy świętej, podczas której stryj i wszyscy prawie flisacy przystąpili do komunji, odbiliśmy od brzegu dnia 25. lipca o godzinie 9tej rano. Dzień był prawdziwie piękny; niebo ani jedną chmurką nie zasępione, a lekki wietrzyk południowy poruszał zwolna konarami starych wierzb nadbrzeżnych. Po prawej stronie stary gród wawelski spoglądał na nas poważnie, jakby żegnał serdecznie i błogosławił na drogę, po lewej małe domki przedmieścia, a na brzegach mnóstwo ludzi ciekawych przypatrujących się tak licznej wyprawie. Wśród wesołych pieśni flisaków, szybko wiosłujących prędko minęliśmy brzegi miasta i wnet znaleźliśmy się wśród czystego pola. W około wielka piękna równina, obszerne pola uprawne, i zielone łąki, na brzegach ogromne drzewa, to znowu drobna wiklina, a w dali po za nami o kopuły i krzyże kościołów krakowskich łamały się promienie słoneczne w tysiącznych odbiciach. Mogiła Kościuszki wznosząc się najwyżej nad miastem, wydała nam się zdali jakby serdeczna opiekunka tegoż. Wszystko to razem tworzyło malowniczy widok, i dziwne uczucia radości wywoływało w sercu naszem.

Nie może być przyjemniejszą podróż, jak na spokojnej rzece o brzegach zieleniejących! Galar posuwa się szybko, a przecie się zdaje, iż nie robi najmniejszego poruszenia. Widać zbliżające się wioski, z ich ciemnemi w dali domami, z pośród gęstych sadów i wysokich płotów bieleje z dala wysoka wieżyczka kościoła, pełne ludzi w polach, a wszędzie ogromne łany dojrzewającej pszenicy, śpiew ptaków po gęstych zaroślach nadbrzeżnych, a często wesoły krakowiak przez pastuszków śpiewany, dolatuje mile do ucha. Wszystko żyje życiem lata, wszystko się cieszy, wszystko wesołe nad brzegami tej naszej kochanej Wisły.

Po zachodzie słońca szybko noc zapadła, spiewy ptaków ucichły — w około urocza cisza, przerywana szumem gałęzi rozłożystych jabrzędzi, lip, ciosów i wysokich topol. Stanęliśmy na nocleg. Niebawem wchodzący księżyc rozprószył ciemności, jasne gwiazdy zaświeciły na sklepieniu niebios, ciemność wieczorna znikła — brzegi i drzewa rzucały dalekie cienie na wodę a na naszych statkach kilkanaście ognisk jasnym buchnęło płomieniem. Pierwszy raz w życiu przepędziłem noc pod gołem niebem, to też długo wpatrywałem się w niebo gwiaździste — w otaczające mnie przedmioty, które zdawały się w cieniu wzrastać w olbrzymy — byłem zachwycony, odurzony niejako! Nie długo trwał spoczynek, gdyż pierwsze „kiedy ranne wstają zorze“— brzaski jutrzenki powołały do pracy naszych flisaków, i niebawem z nutą pieśni porannej rozpoczęliśmy dalszą podróż.

C. d. n.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

Prawdziwem bogactwem rolnika, rośliną rozliczne pożytki i korzyści przynoszącą, lecz niestety nie wiele u nas uprawianą jest niezaprzeczenie len. Wymaga on wprawdzie wiele pracy od rolnika, potrzebuje dobrej i stosownie uprawnej roli, ale czyż brak u nas silnej dłoni do pracy? O nie! jednem i drugiem nas hojnie Pan Bóg obdarzył, tylko brak rolnikom naszym jeszcze wytrwałości, przemysłu i nauki. Popatrzmy na sąsiednie narody. W Niemczech, gdzie w ogóle o wiele jest gorsza ziemia, uprawiają jedynaście razy większą przestrzeń pól lnem niż u nas, a w Anglii mianowicie w Irlandyi, gdzie często z wielkim zachodem trzeba dopiero osuszać i użyźniać rolę, sieją lnu ośmnaście razy więcej niż u nas. Pytanie zachodzi — jaka tego przyczyna? Najpewniej ta, iż len daleko więcej przynosi korzyści rolnikowi niż inne gatunki zboża. I tak jest rzeczywiście. Uprawa pod len kosztuje wprawdzie więcej niż pod inne zboże, i tak na mordze

pola o trzy i pół raza więcej, korzyść atoli z morgi wynosi w przecięciu dziewięć do jedynastu razy większą liczbę niż z innego zboża. U nas w Polsce może takiej korzyści pomimo doskonałej pod len roli nie przyniesie, ale jest inna tego przyczyna. A tą jest znowu brak przemysłu i nauki. U nas nie mamy przędzelni i warsztatów płócien tak wydoskonalonych jak u Niemców i Anglików, to też nie wyrabiamy u siebie tak cienkich i delikatnych nici, i większą część naszego przędziwa sprzedajemy za tanie pieniądze do obcych krajów, zkąd potem tę przędzę naszą przerobioną na cieniutkie i piękne płótna za bardzo drogie kupujemy pieniądze. A czybyśmy potrzebowali tak samych siebie oszukiwać, gdybyśmy więcej umieli i nie lenili się w pracy? Pamiętajcie młodzi na słowa naszego kochanego polskiego nauczyciela ojca Staszica: „Człowiek pracą, nauką i rzetelnością przyczynić się tylko może do szczęścia własnego i potęgi swej Ojczyzny.“ — Pracujmy więc szczerze, uczmy się od młodości pilnie, starajmy się umiejętnie poznać i zużytkować naszą urodzajną ziemię, a grzebiąc w niej skrzętnie pewnie dogrzebiemy się skarbu, bo ziemia nasza urodzajniejsza niż inne, wnet nam stokrotnie wypłaci nasze o nią starania.

Len potrzebuje bardzo dobrze uprawionego, nie lekiego i nie za mocnego gruntu. Szczególnie udaje się na roli piaskowej z glinką, jeżeli do tego ta ma trochę wilgoci przesiąkającej. Na równych więc wybrzeżach naszych licznych rzek, w miejscach od zbytnich upałów słonecznych trochę zasłoniętych, na pochyłościach naszych lesistych wzgórków, len ulubione dla siebie znalazłby pole. Siać go trzeba w maju, a gdy wiosna wcześniejsza i w kwietniu, bo mrozy mu nie szkodzą, a potrzebuje dużo czasu do wzrostu. Jak tylko podrośnie trochę trzeba go starannie z chwastów wypleć, bo te potem delikatne jego łodygi zupełnie by przygłuszyły. Len jest bardzo miłą dla oka rośliną, o niebieskich kwiatkach, a kiedy zakwitnie, to pole prawdziwie powabnie się przedstawia.



Len.

Najcelniejszym pożytkiem z lnu są znajdujące się w jego łyku, czyli w składzie łykowym jego łodygi nadzwyczaj mocne włókna, z których wyrabiają nici, a z tych płótna. Z płótna zaś robią bieliznę, a gdy się ta z użyje, wyrabiają z niej papier. Za dawnych czasów kreślono najpierw litery na glinie lub gipsie, potem na liściu rośliny papirus, lub na delikatnie wyprawionej skórze zwierząt, mianowicie oślej, i taką skurę do pisania, dlatego iż ją najpierw używano w mieście Pergamum, pergaminem zwano. Nakoniec spostrzeżono, że z przędzy lnianej i konopnej da się robić papier, szczególnie gdy włókna się zużyją a przezto zmiękną. Ze starych więc płociennych szmat, przegniłych w wodzie, robi się papier. Wynalazek ten przedłużył trwałość ksiąg przez dobroć materjału i ułatwił ich pomnożenie z powodu małej ceny.

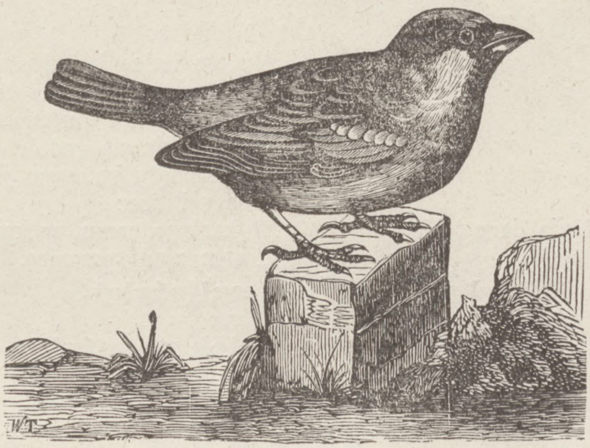
Ziarnko lnu siemieniem zwane, jest okrągłe, otulone w twardą lecz kruchą łupinkę, zawiera w sobie dużo kleju, dlatego do rozmaitych lekarstw bywa używane. Zawiera także bardzo wiele oleju tłustego, który z ziarnek wyciskają i do sporządzania pokostów i farb olejnych używają. Łupki pozostałe po wyciśnięciu oleju z ziarna, zowią makuchami, a te są wyborną paszą zimową dla bydła. Pozostałości zaś z łodygi lnu przy przerabianiu takowego, na przędzę, czyli jak zowią przy czesaniu lnu, zowią się paździerzami. Te zaś mają te same części składowe co słoma. Służą więc za doskonałą podściołkę dla bydła, szczególniej dla nierogacizny, i są potem wybornym nawozem. Szczególniej taka podściołka korzystną jest w zimie, albowiem paździerze lniane lub konopne, jako twardsze od słomy nie tak prędko zgniją, a tem samem przez czas dłuższy zachowują w sobie tak potrzebne w zimie dla bydła ciepło.

Tyle więc i to tak różnorodnych i wielkich korzysci przynosi człowiekowi len, pamiętajcie więc, gdy kiedyś sami będziecie gospodarzami, szczególną uwagę zwracać na jego uprawę, zwłaszcza iż gleba i klimat kraju naszego bardzo mu sprzyjają.

W Polsce najwięcej sieją lnu w okolicach podkarpackich, koło Warszawy, na Litwie koło Kowna i Grodna a szczególniej na Żmudzi w ogóle na całym wybrzeżu morza Baltyckiego. Miasto nadmorskie Ryga jest głównym składem przędziwa i siemienia, zkąd takowe wywożą do Anglii i Niemiec. Najlepsze płótna zaś w kraju naszym wyrabiają: w Korczynie, Dębowcu, Andrychowie, Tarnopolu, Hajsynie (na Podolu), Łucku (na Wołyniu) i w kilku jeszcze innych miejscach, jednakże płótna nasze krajowe nie wyrównywają cienkości i trwałości płócien zagranicznych. A przyczyną tego, pamiętajcie, jest brak nauki i przemysłu. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Z wszystkich zwierząt dotąd znanych, ptaki wydają głos najdonośniejszy i najpiękniejszy. Rozwesela nas i w podziwienie wprawia cudny ich śpiew. Kiedy skowronek dzwoni, kos śpiewa, lub słowik żali się w gęstwinie, zatrzymujemy się, nadstawiamy ucha, i nie możemy nacieszyć cudownemi dźwięki. Ale pora tych naszych leśnych śpiewaków już minęła, ucichły ich harmonijne dźwięki, bo gdy tylko liście drzew żółknąć poczęły, opuścili ci lutniści swe zielone dotąd mieszkania, i bojąc się mrozów zimowych, poszli szukać w obce kraje cieplejszego słońca. Już nie ma skowronka i słowika, tych pierwszorzędnych mistrzów w sztuce śpiewania, a pozostałe u nas śpiewaki, już nie odzywają się tak wdzięcznie jak wśród wiosny i lata, zdają się nawet stronić od człowieka, jakby przeczuwały, że mu teraz nie tak miłe jak pierwej. Nie odstępnym atoli skrzydlatym przyjacielem człowieka pozostaje niepozorny, mały, szary krzykliwy wróbel, i czarno płowa, wrzeszcząca wrona. Na podwórzach naszych zasypanych śniegiem, wśród którego tu i owdzie ziarnko zboża lub okrucha chleba się zatrąci, pełno zawsze wróbli i wron, i niekiedy tylko ziemba lub szczygieł do ich towarzystwa się wmiesza. Wróbel i wrona trzymają się strzechy, bo z niej żyją, i tak się wreszcie z ludźmi oswoją, iż nie lękają się przechodzących, gospodarując spokojnie na podworzu, gumnie lub stajni. Któż z was nie zna wróbla, któż się mu z okna na pół zamarzniętego nie napatrzył, jak wśród tęgiego nawet mrozu wesoło skakał po podworzu na jednej nodze, drugą schowawszy w pierza dla ogrzania? A jednak nie wszyscy może znają jego bliższy życiorys i jego pokrewnych.



Wróbel.

Otóż krótką o nim podam wspominkę. Rycina załączona przedstawia wróbla leśnego, inaczej górnym albo polnym, a u nas w Polsce wróblem Mazurkiem zwanego. Jest on o jedną trzecią część mniejszy od wróbla zwykłego domowego, do którego pod innemi względami jest zupełnie podobny. Wróbel należy do gatunku ptaków łuszczakami zwanych, a najbliższemi jego krewnymi są zięba i skowronek z tą tylko różnicą, że tamte umieją wywodzić prześliczne piosneczki, a wróbel chyba tylko na jednej nodze zręcznie skakać potrafi. Przytem posądzają jeszcze wróbla o niecne przymioty, nazywając go największym szkodnikiem, szczególnie ogrodnicy, gdyż psuje owoce, mianowicie wiśnie. Równie i gospodarze są w nieprzyjaźni z nim, gdyż im wyjada ziarnka zbóż, szczególnie niszczy proso, konopie len i rzepak. Z tych powodów wytępiano wróble, wnet atoli dano im spokój, bo się przekonano, że szkody jakie w polu i ogrodzie wyrządza daleko są mniejsze niż pożytki jakie przynosi. Ptak ten bowiem wytępia mnóstwo gąsienic i owadów, a tym sposobem ochrania lasy i warzywa od niezmiernych szkód .Przed trzydziestu laty w Prusiech rząd uwierzywszy w szkodliwość tych psotników, kazał je wytępiać płacąc grosz za głowę każdego. Tymczasem po wytępieniu ich takie mnóstwo okazało się owadów, iż musiano wróble na nowo sprowadzać do kraju. Obecnie jak piszą gazety handlowe, mnóstwo wróbli wywożą na okrętach do Australii, gdzie ich nie było, a to w tym celu, by tamże tępiły owady. Mięso wróbla, jest dobrem i smacznem pieczystem, lecz trzeba go kilka dni potrzymać w piwnicy, by skruszało. Pierze ze skrzydel i ogonów jest przydatne do nasypywania poduszek skórzanych i materaców. Widzimy więc, że wróbel jest pożytecznym i miłym, chociaż z wejrzenia niepokaźnym ptaszkiem.

Samiec różni się od samicy czarną łatką na szyi. Samica ma głowę popielatą i jest szaro-brudna, samiec ma pierze więcej brunatnego koloru. Gnieżdżą się przy końcu marca, to jest jak tylko ciepło być zaczyna. Gniazda umieją uplatać zręcznie ze słomy lub siana

i perzu, a we środku wyścielają je siercią, wełną, puchem i pierzem; robiąc w boku otwór do wejścia, a na wierzchu jakby czapkę szczelnie ugniecioną, która gniazdo ochrania od deszczu i skwaru słońca.

Usposobienie wesołe wróbla, jego niespokojność, a raczej kłótliwość, gdyż samce staczają z sobą nieraz krwawe boje a nawet inne mniejsze napastują ptaki, przytem przywiązanie jego do strzechy i domu, dały powód, że lud nasz polski, rozmaite potworzył z tego przysłowia. I tak mówią: „Zostałem się sam, jak wróbel pod strzechą“.

— „Za wróbla dał rubla, czyli pomieniał stryjek — za siekierę kijek.“

— „Wygląda jak strach postawiony na wróble.“

— „Z pustej stodoły nie wyleci tylko wróbel, albo sowa.“

— „Starego wróbla trudno pojmać na plewę.“

Opisawszy wam wróbla i jego przymioty, podam wam jeszcze wierszyk o wróblu i proszę, byście się go na pamięć nauczyli, a szczególniej spamiętali, ostatnie cztery wierszyki.

WRÓBLE.

(bajka.)

Pobiły się na ulicy,
Szare wróble srodze:
O ziarnko pszenicy
Znalezione w drodze.
— Ten chce sobie — a ten sobie,
A obaj uparci:
— Nie dam tobie! nie dam tobie!
Czubią się zażarci.

Na ten hałas kogut staje,
— O co tu rzecz chodzi?!
A pieniacze! a hultaje!
Czyż to bić się godzi?
—Zapłonęły gniewem jemu.
I oczy i lice:
W kark jednemu, w kark drugiemu,
A sam zjadł pszenicę.

Ztąd widzicie jak najjaśniej,
Że to prawda czysta:
Gdzie się tylko dwóch poważni
...Tam trzeci skorzysta.....

Zagadka.

W pewnem towarzystwie zadawano sobie zagadki. Otoż jednemu z panów twierdzącemu, że żadnej nie ma zagadki, której by nie odgadł, taką podano do rozwiązania:

Pierwsze **sza**, drugie **Fa**.
Zawsze w kącie stoi.
Zgadnij pan!

Zagadnięty (po długim namyśle...) Zawsze w kącie stoi... Cóż to takiego stoi w kącie? hm! — A! a! otóż mam: **fuzja.**

Wszyscy obecni parsknęli wesołym śmiechem, wołając: doskonale, doskonale.

Ten znakomity myśliciel i samochwalca — kłaniając się na wszystkie strony, tak się odezwał: Niech to państwa nie dziwi, że myślałem czas jakiś, kiedyś w lot najtrudniejsze zagadki rozwiązywałem, dziś już nie to co dawniej, no, ale i dziś jeszcze nie dla parady noszę głowę na karku. Proszę o zadanie drugiej zagadki.

— Trzy minuty zostawiamy panu do namysłu, odezwał się ktoś, słuchaj pan:

Pierwsze **fur**, drugie **man**
Ni to sługa ni to pan.

Zaraz, zaraz, proszę o chwilkę cierpliwości — a klapiąc palcami po natchnionem myślą czole, powtórzył: Ba! jeżeli nie sługa, ani pan, to jużcić **lokaj**. — No zgadłem?

— Huczne oklaski posypały się zewsząd.

Rozwiązanie zagadki poprzedzającego numeru:

I. ...Bo umie dobrze swój śpiew na pamięć.
II. Trzyma drugą nogę wzniesioną do góry.
III. Woda porusza młyny i unosi okręty.

Korespondencya od redakcyi. Panu (bezimiennemu) w Krakowie. . . . Pańska zagadka zdradza bujność myśli podobnie jak u owego jegomości w powyższej anegdocce.

Składka na korzyść rodziny ś. p. Wł. Syrokomli: Stasia i Halcia Serafińskie z Bochni 1 złr w. a.

Wydawca i redaktor odpwiedzialny: Aleksander Kisielewski. Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.